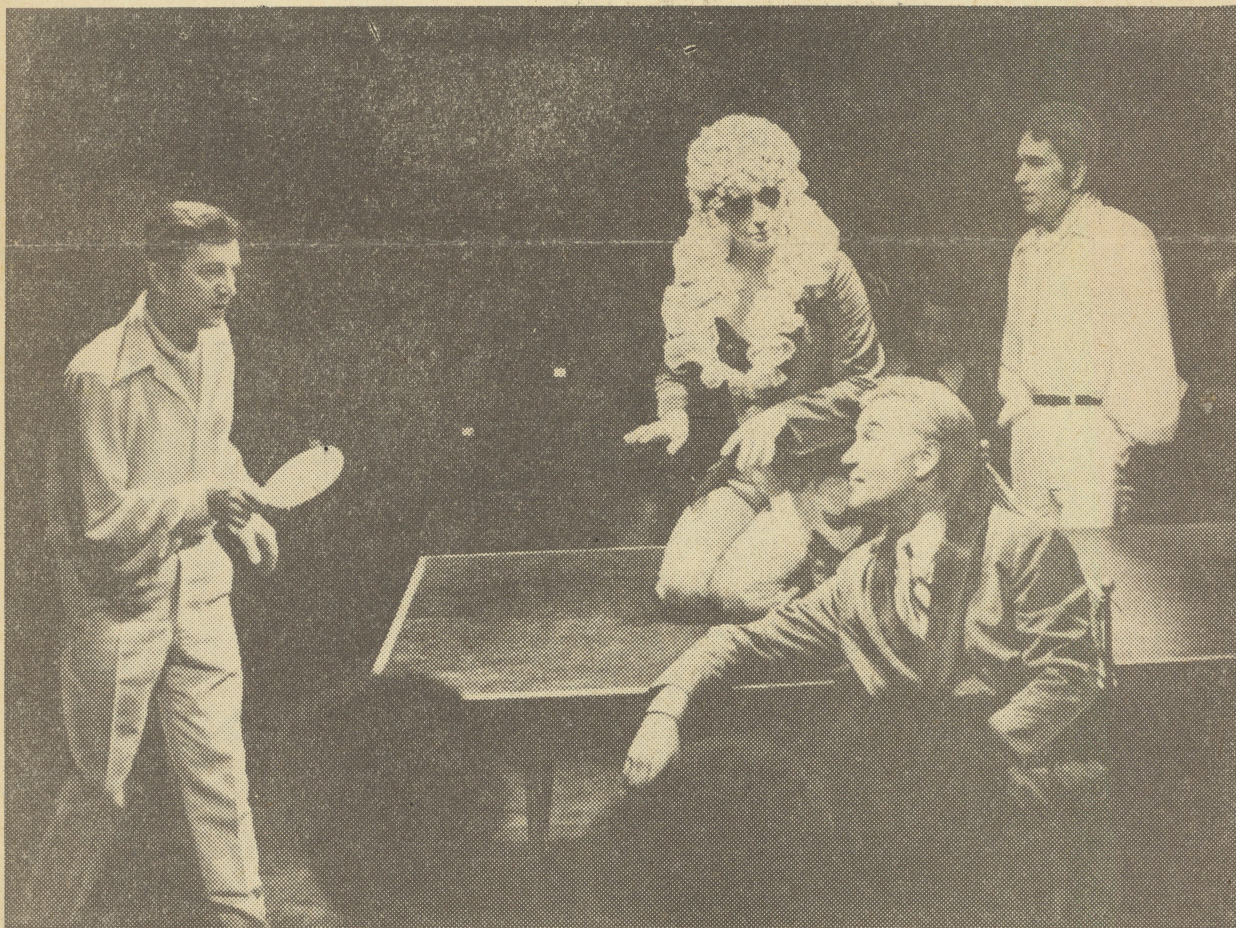


# Dramat podniesiony z zapomnienia

Witold Filler



„Aby podnieść różę” Andrzeja Trzebińskiego w warszawskim „Ateneum”

Fot. A. JAŁOSIŃSKI

Był prawdziwym bohaterem tragedii, ponieważ jej nie przeżył.

Ale był zarazem Andrzej Trzebiński jednym z pokolenia, co oddając swe życie do dyspozycji ojczyźnie „rozumiało równocześnie, że nie wolno im ustawać w poszukiwaniu prawdy o świecie, prawdy, która wymykała się dotychczasowym kanonom, kryła się pod spiętrzonymi bezsensami każdego dnia okupacji. Dwudziestoltnich, twórczych i zwróconych ku przyszłości zaskoczyła śmierć. Potrafili ją przyjąć”. (St. Marczak-Oborski). Andrzej Trzebiński zginął w egzekucji publicznej na Nowym Świecie, 12 listopada 1943 roku. „Jego usta, usta poety zalano gipsem” — pisał Tadeusz Borowski. A rok przedtem powstała groteska sceniczna w trzech aktach „Aby podnieść różę”. Jeden z jej bohaterów, profesor Arioni postawiony w obliczu śmierci mówi, iż rzeczą najważniejszą jest wiedzieć, za co się umiera. Trzebiński wiedział. Podobnie, jak wiedział Borowski, choć różniły obu ich wiedze o tym, dla czego warto żyć. „Aby podnieść różę” pozostaje przecież w kręgu tamtej wiedzy wspólnej: o sensie i cenie śmierci. Zderzone z nią okazują się fikcją wykrzykniki i frazesy, śmiesznymi stają się pozy dyktatorów, demoliberalizm i totalitaryzm ujawniają po równi swe nieprzystosowanie do krzesania w wyznawcach prawdziwego heroizmu. „Aby podnieść różę” jest groteską, dlatego autor uważa się tu za zwolnionego od mówienia serio o sensie i cenie życia. Snuje natomiast refleksje inne: o granicach udania w sztuce, o przemienności fikcji i rzeczywistości, o względności słów i sytuacji. Jest

bowiem „Aby podnieść różę” także miniaturową rozprawką o istocie sztuki, rozprawką pisaną pośpiesznie, bez wyprowadzania kompletu morałów, bez szlifowania pointach, po debiutancko nieskładną. Jej rozwinięcie stanowiły miały szkice, publikowane w konspiracyjnym czasopiśmie „Sztuka i Naród”. W jednym z nich tłumaczył się jak gdyby Trzebiński z niedoskonałości swego utworu: „W dramacie daję się zdarzenia, czyny, akcje w ich pełnej, choć odmiennej niż życiowa rzeczywistości. Jedynie dramat może operować tak bezkarnie nonsensem, absurdem, irracjonalnością. (Ale) dramat nie jako konkretna sztuka teatralna grana na scenie, chodzi o literacki (w tym najwłaściwszym znaczeniu), o jego prawa, i o scenę jako o przestrzeń idealną, w której rozgrywają się zdarzenia. Konkretyzacje mogą być wadliwe. Niesceniczne. Nie w tym przecież rzecz” („Sztuka i Naród” nr 5/1942).

„Aby podnieść różę” dzieje się, podobnie jak większość patronującej jej sztuk Witkacego, nigdzie. Ze przeciw idealna przestrzeń sceny musi mieć jakąś konkretyzację, dzieje się w hotelu. Czas trwania akcji? — tyle, ile potrzeba dla dokonania zamachu stanu. Albo tyle, ile potrzeba dla trzech setów ping-ponga z przerwami. Pierwszy set rozgrywają goście hotelowi, czekający na koniec puczu; drugi set — ciż goście z grożącym im śmiercią dyktatorem; trzeci set — dyktator z ex-dyktatorem, co wtargnął do hotelu, by ratować ukrywających się tam jego popleczników. W przerwach toczą się rozmowy o sensie śmierci i o sile fikcji. Gdyż należy dodać, iż ping-pong rozgrywany jest

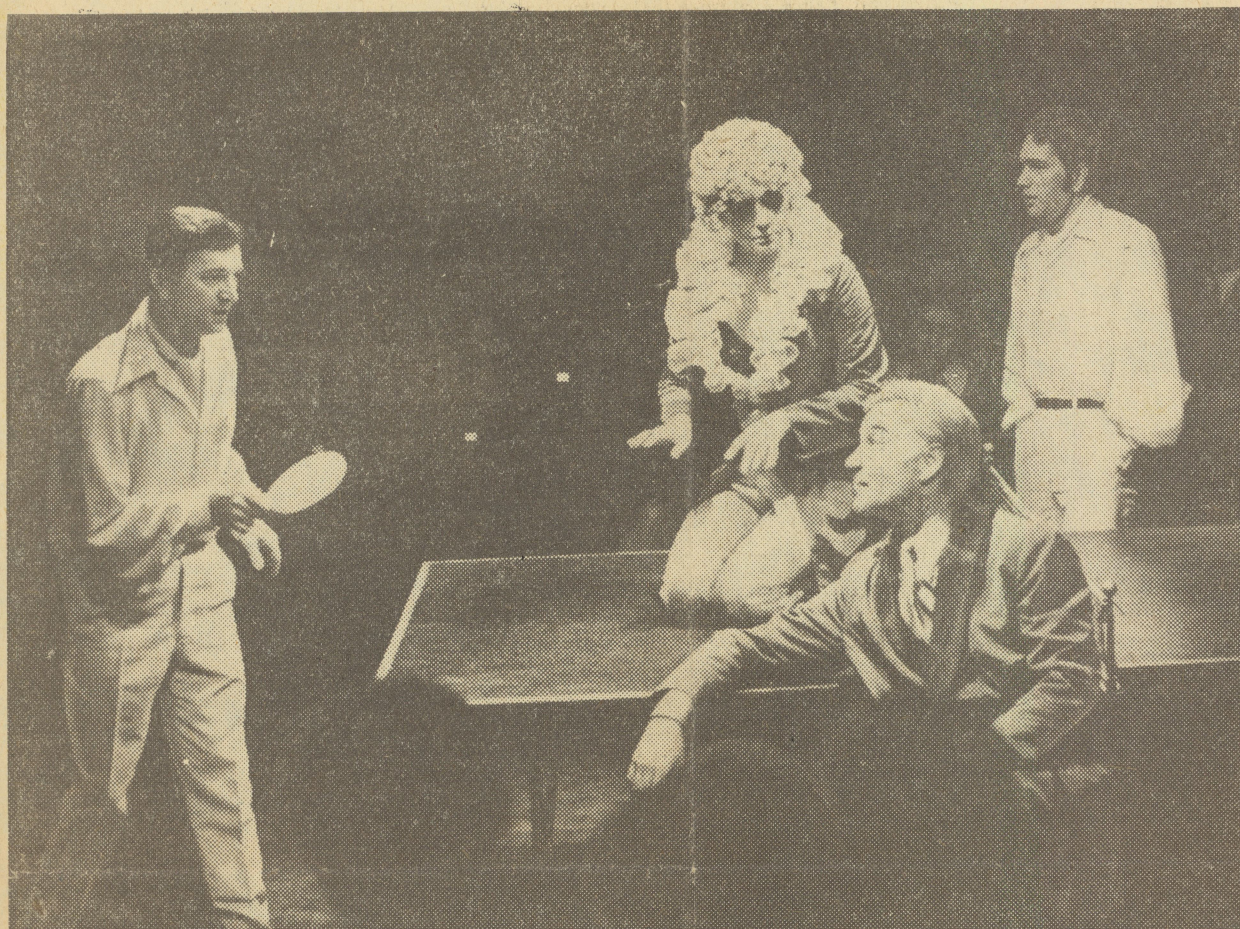
bez piłeczki, zaginęła ona w trakcie meczu i puczu. A ściślej: dzięki wpływom, jakie pucz wywierał na mecz. Sytuację zatem prawdziwie witkiewiczowskie, idee przydał im atoli Trzebiński własne. Zapragnął „nadać rzeczy sens dramatyczny”. Rzecz to piłeczka-błahostka, gdy jest; element ideonośny, gdy jej nie ma. Bo okazuje się, że wiara w fikcję poczyną ją urealniać: wyobrażenia zastępuje przedmiot; rzecz nieobecna materialnie może zmaterializować się w sferze idei. Proces odnoszący się nie tylko do ping-ponga. Siłą wiary i wyobraźni materializują się idee dyktatorów. Ale gdy stają się już faktem społecznym, zależą dalej od tamtych, kreujących je z nicości sił. I mogą się w nicłość wrócić. Jedynym elementem suwerennym pozostaje śmierć, ona funkcjonuje obiektywnie...

„Aby podnieść różę” znalazła w Ateneum życzliwą opiekę reżyserką (Janusz Warmiński), troskliwe opracowanie aktorskie. Zwłaszcza wyróżniłbym Romana Wilhelmiego (Dyrektor Deromur), Ludwika Paka (Bazarra, pomocnik Deromura) oraz Mariana Kociniaka (Pabla, „champion szachowy, na scenie — ping-pongista”). W epizodycznej roli Dyktatora Teneroita naszkicował Zdzisław Tobiasz zjadliwą karykaturę quasi-liberała, przeżywającego prawdziwy szok w chwili, kiedy opuszczają go stronnicy, których... przekonał do zasady tolerancyjności.

Teatr Ateneum — scena 61. Andrzej Trzebiński — „Aby podnieść różę”, reżyseria — Janusz Warmiński, scenografia — Ewa Stankiewicz.

# Dramat podniesiony z zapomnienia

Witold Filler



„Aby podnieść różę” Andrzeja Trzebińskiego w warszawskim „Ateneum”

Fot. A. JAŁOSIŃSKI

Był prawdziwym bohaterem tragedii, ponieważ jej nie przeżył. Ale był zarazem Andrzej Trzebiński jednym z pokolenia, co oddając swe życie do dyspozycji ojczyźnie „rozumiało równocześnie, że nie wolno im ustawać w poszukiwaniu prawdy o świecie, prawdy, która wymykała się dotychczasowym kanonom, kryła się pod spietrzonymi bezsensami każdego dnia okupacji. Dwudziestoletnich, twórczych i zwróconych ku przyszłości zaskoczyła śmierć. Potrafił ją przyjąć”. (St. Marczak-Oborski). Andrzej Trzebiński zginął w egzekucji publicznej na Nowym Świecie, 12 listopada 1943 roku. „Jego usta, usta poety zalano gipsem” — pisał Tadeusz Borowski. A rok przedtem powstała groteska sceniczna w trzech aktach „Aby podnieść różę”. Jeden z jej bohaterów, profesor Arioni postawiony w obliczu śmierci mówi, iż rzeczą najważniejszą jest wiedzieć, za co się umiera. Trzebiński wiedział. Podobnie, jak wiedział Borowski, choć różniły obu ich wiedze o tym, dla czego warto żyć. „Aby podnieść różę” pozostaje przecież w kręgu tamtej wiedzy wspólnej: o sensie i cenie śmierci. Zderzone z nią okazują się fikcją wykrzykniki i frazesy, śmiesznymi stają się pozycje dyktatorów, demoliberalizm i totalitaryzm ujawniają po równi swe nieprzystosowanie do krzesania w wyznawcach prawdziwego heroizmu. „Aby podnieść różę” jest groteską, dlatego autor uważa się tu za zwolnionego od mówienia serio o sensie i cenie życia. Snuje natomiast refleksje inne: o granicach udania w sztuce, o przemienności fikcji i rzeczywistości, o względności słów i sytuacji. Jest

bowiem „Aby podnieść różę” także miniaturową rozprawką o istocie sztuki, rozprawką pisaną pośpiesznie, bez wyprowadzania kompletu morałów, bez szlifowania point, po debiutanku nieskładną. Jej rozwinięcie stanowić miały szkice, publikowane w konspiracyjnym czasopiśmie „Sztuka i Naród”. W jednym z nich tłumaczył się jak gdyby Trzebiński z niedoskonałości swego utworu: „W dramacie daje się zdarzenia, czyny, akcje w ich pełnej, choć odmiennie niż życiowa realności. Jedynie dramat może operować tak bezkarnie nonsensem, absurdem, irracjonalnością. (Ale) dramat nie jako konkretna sztuka teatralna grana na scenie, chodzi o literacki (w tym najwłaściwszym znaczeniu), o jego prawa, i o scenę jako o przestrzeń idealną, w której rozgrywają się zdarzenia. Konkretyzacje mogą być wadliwe. Niesceniczne. Nie w tym przecież rzecz” („Sztuka i Naród” nr 5/1942).

„Aby podnieść różę” dzieje się, podobnie jak większość patronującej jej sztuk Witkacego, nigdzie. Że przecież idealna przestrzeń sceny musi mieć jakąś konkretyzację, dzieje się w hotelu. Czas trwania akcji? — tyle, ile potrzeba dla dokonania zamachu stanu. Albo tyle, ile potrzeba dla trzech setów ping-ponga z przerwami. Pierwszy set rozgrywają goście hotelowi, czekający na koniec puczu; drugi set — ciż goście z grożącym im śmiercią dyktatorem; trzeci set — dyktator z ex-dyktatorem, co wciągnął do hotelu, by ratować ukrywających się tam jego popleczników. W przerwach toczą się rozmowy o sensie śmierci i o sile fikcji. Gdyż należy dodać, iż ping-pong rozgrywany jest

bez piłeczki, zaginęła ona w trakcie meczu i puczu. A ściślej: dzięki wpływom, jakie puczył wywierał na mecz. Sytuacje zatem prawdziwie witkiewiczowskie, idee przydał im atoli Trzebiński własne. Zapragnął „nadać rzeczy sens dramatyczny”. Rzecz to piłeczka-błahostka, gdy jest; element ideonowy, gdy jej nie ma. Bo okazuje się, że wiara w fikcję poczyną ją urealniać: wyobrażenia zastępuje przedmiot; rzecz nieobecna materialnie może zmateriaлизować się w sferze idei. Proces odnoszący się nie tylko do ping-ponga. Siłą wiary i wyobraźni materializują się idee dyktatorów. Ale gdy stają się już faktem społecznym, zależą dalej od tamtych, kreujących je z nicości sił. I mogą się w nicłość wrócić. Jedynym elementem suwerennym pozostaje śmierć, ona funkcjonuje obiektywnie...

„Aby podnieść różę” znalazła w Ateneum życzliwą opiekę reżyserską (Janusz Warmiński), troskliwe opracowanie aktorskie. Zwłaszcza wyróżniłbym Romana Wilhelmięgo (Dyrektor Deromur), Ludwika Paka (Bazarra, pomocnik Deromura) oraz Mariana Kociniaka (Pabla, champion szachowy, na scenie — ping-pongista). W epizodycznej roli Dyktatora Teneroita naszkicował Zdzisław Tobiasz zjadliwą karykaturę quasi-liberała, przeżywającego prawdziwy szok w chwili, kiedy opuszczają go stronnicy, których... przekonał do zasady tolerancyjności.

Teatr Ateneum — scena 61. Andrzej Trzebiński — „Aby podnieść różę”, reżyseria — Janusz Warmiński, scenografia — Ewa Stankiewicz.